RZECZPOSPOLITA POLSKA

Rok IV | Warszawa, niedziela 1 października 1944 r. | Nr 74 (146)

Po dwóch miesiącach walki

Sześćdziesiąt dni trwa bohaterska walka powstańców warszawskich z otaczającym miasto potężnym przeciwnikiem. Ten czyn wojenny Warszawy pozostanie w dziejach na zawsze na czołowym miejscu listy aktów rycerskiego heroizmu, tym bardziej, że obok żołnierzy stoją w ogniu setki tysięcy ludności cywilnej i olbrzymie mienie wielkiego miasta. Daliśmy w tej walce wszystko z siebie, daliśmy napewno więcej, niż ktokolwiek inny dałby może w podobnej sytuacji.

Premier Wielkiej Brytanii Churchill znalazł ostatnio sposobność, aby publicznie w Izbie Gmin złożyć hołd bohaterskiej stolicy Rzeczypospolitej, Słuchaliśmy tych słów w poczuciu, że hołd ten słusznie się Warszawie należy. Ale nie o hołdy dzisiaj chodzi, gdy walka trwa.

Premier Churchill, a równocześnie niemal i minister Eden, poruszyli sprawę pomocy dla walczącej Warszawy. To jest właśnie temat, który odpowiada potrzebom chwili. Na te słowa czekaliśmy z rosnącą aż do goryczy niecierpliwością, od długiego szeregu tygodni gdy nieprzyjaciel, wykorzystując swoją ogromną przewagę techniczną, zdobywał dzielnicę po dzielnicy, punkt oporu po punkcie i niszczył miasto, walczące z bezprzykładną zaciętością, choć w niepojętym osamotnieniu. I właśnie słowa angielskich mężów stanu w tej nadewszystko ważnej sprawie pomocy dla powstania sprawiły nam bolesny zawód.

Dwa w tych wynurzeniach momenty wybijają się na plan pierwszy, że Anglia i USA z uwagi na odległość w pomocy tej zbytnio angażować się nie mogły oraz że sprawa pomocy stała się zadaniem Sowietów, na których alianci nasi w tej sprawie usilnie oddziaływali. Brak pomocy ze strony aliantów, poza paroma zrzutami w początkach powstania i przylotem fortec amerykańskich w dniu 18-ym września, jest dla społeczeństwa — mimo wskazane trudności – zupełnie niezrozumiały i narzuca przykre refleksje na tle zachowania się naszych dywizyj w Afryce, we Włoszech czy ostatnio we Francji i Holandii, gdzie, dla wspólnej sprawy, rzeczy trudnych i niemożliwych dla nich nie było. Ale jesteśmy pewni, że problem odległości był tylko jednym z powodów niedojścia pomocy alianckiej, a może jest tylko pozorem, który ma osłonić powody rzeczywiste.

Pomoc sowiecka dotychczas zawiodła także. To już dziś trzeba stwierdzić z całą siłą i wyrazistością. Jeśli od wybrzeża praskiego do Czerniakowa nie ma więcej niż kilometr, a Czerniaków idzie w gruzy i pada, jeśli później w walkach w Mokotowie odległość od stanowisk artylerii sowieckiej na prawym brzegu Wisły nie wynosi więcej, niż dwa do trzech kilometrów, a pomoc sowiecka nie przychodzi w istotnie ważkim rozmiarze, to — albo Sowiety nie są zdolne do dania tej pomocy w czasie i rozmiarach potrzebnych, albo udzielić jej, z sobie tylko znanych powodów, nie chcą.

Nie naszą jest rzeczą oceniać tutaj militarne możliwości armii sowieckiej. Nie chcemy podejrzewać, że armie te dociągnęły nad Wisłę ostatnim tchem, że nie mają artylerii, że brak im samolotów czy lotnisk. Wystarczy, że stwierdzamy w ciągu całych tych dramatycznych dziewięciu tygodni wyraźną nieruchliwość sowiecką nad Wisłą. Mówi się ciągle o Warce, Grójcu, nawet Tarczynie i . . . Żyrardowie, o oskrzydlaniu przez Modlin, widzi się niemal gołym okiem stanowiska sowieckie na Pradze, a tymczasem dla Warszawy w ciągu całych dwóch miesięcy jest tylko trochę zrzutów nocnych, kilkanaście patroli lotniczych, trochę — czasem mało celnego — ognia artyleryjskiego i... batalion «kościuszkowców« na Czerniakowie. Co za proporcja potrzeb i środków: my, oblężeni, dobrze to rozumiemy. Podziękowaliśmy jednak i za to, jako za wstęp do rzeczywistej pomocy, tymczasem na tym się dotychczas skończyło. Okruchy, wręcz jałmużna, a może tylko pozory pomocy, aby nie wielkim dla siebie kosztem podniecać nas do krwawienia bez końca.

Pomoc więc nikła, pozorna, wręcz obrażająca bohaterską Warszawę, natomiast polityczne żądania rosną z dnia na dzień. Wyraziciel tych żądań — lubelski Komitet Wyzwolenia — nie tai, że rząd londyński musi ustąpić, a cała władza musi przejść do rąk komitetowców. Rozumiemy doskonale tę grę. Niewątpliwie widzi ją, rozumie i ocenia, cały świat.

Problem pomocy dla Warszawy rozrósł się definitywnie do rozmiarów skandalu. Nie ma innej nazwy dla tej wstrząsające sprawy. Wszak nie walczymy tutaj o własne interesy: nasza krew wchodzi niewątpliwie w wielki rachunek krwawego znoju całej tej wojny i pomoc dla nas, to nie jakiś akt łaski dla ginących rozbitków, ale pomoc dla żywego ogniwa wielkiego wspólnego frontu walki wszystkich współdziałających narodów. Tu ani na okruchy, ani na grę pozorów, miejsca być nie powinno. Mamy obowiązek powiedzieć z tą samą odwagą, z jaką żołnierze nasi od dwóch miesięcy walczą przeciwko przemożnej sile niemieckiej. Nawet gdyby dziś lub jutro pomoc ta przyszła, nic nie wymaże faktu, że tuż obok frontu sowieckiego trzy czwarte Warszawy legło w gruzach.

Sprawa dojrzała do otwartego postawienia jej wobec sumienia świata. Krew i życie dajemy ochotnie dla naszej wspólnej sprawy, ale igrać z sobą nie pozwolimy. Żąda się od nas ustępstw politycznych, a pomocy w walce się nie udziela. Zdajemy i my szczerze do porozumienia, ale właśnie pomoc dla powstania, i to pomoc skuteczna, szybka i szczera, byłaby może najlepszym wstępem do porozumienia' jako akt dobrej woli i rzeczywistej życzliwości.

Historia napewno uzna naszą rację.

Sprawa ewakuacji ludności cywilnej

(PAT) Delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża pertraktowała w piątek do późnych godzin nocnych z dowództwem niemieckim o wyjście ludności cywilnej z Warszawy. W nocy delegacja powróciła do dzielnicy polskiej. W sobotę pertaktacje wznowiono od godz. 7 mej rano.

W wyniku tych pertraktacji ukazał się następujący komunikat władz polskich:

W związku z trudnym pod względem żywnościowym, sanitarnym i taktycznym położeniem walczącej już 2 miesiące Warszawy, polskie władze krajowe dla zmniejszenia strat ludności cywilnej przyjęły propozycję niemiecką ewakuowania z miasta cywilnej ludności oraz chorych i rannych.

Ustalone zostały następujące warunki wychodzenia ludności:

a) opuszczanie miasta odbywać się będzie dniach 1 i 2 października (niedziela i poniedziałek) w godz. od 5 rano do 19 (7 wieczór) W godzinach tych obie strony zaprzestają ognia,

b) przekraczanie frontu ma się odbywać przy ostatnich w kierunku za hodnim polskich placówkach na ulicach: Śniadeckich, Pinsa, Al. Sikorskiego, Pańskiej i Grzybowskiej.

c) Wychodzący mogą ze sobą zabrać rzeczy osobiste i żywność, przyczym muszą się liczyć z trudnościami drogi pieszej.

d) Sposób ewakuacji rannych i chorych będzie podany w specjalnym komunikacie, bądź za pośrednictwem komendantów bloków.

W Pruszkowie bawiła wczoraj komisja polska z Warszawy, złożona z przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża, Rady Głównej Opiekuńczej i jednego oficera sztabowego AK. Obóz w Pruszkowie jest pod zarządem polskim PCK i RGO. Zwiedzono szpitale z ludnością cywilną, ewakuowaną z Warszawy. Stwierdzono w nich brak środków opatrunkowych. Komisje niemieckie kwalifikują mężczyzn i kobiety na zdolnych i niezdolnych do pracy. Pierwsi wywożeni są w kierunku Śląska, niezdolnych do pracy, jeżeli mają własne punkty oparcia na prowincji, kieruje się przeważnie do wskazanych przez nich miejscowości. Pozostali niezdolni wywożeni są w rejon Częstochowy. Od pracy zwalniają Niemcy ludność powyżej lat 60-ciu, dzieci, kobiety z dziećmi i w ciąży.

Gen. Bór — Nacz. Wodzem

Londyn, 30.9. Prezydent R. P. przyjął dziś gen. K. Sosnkowskiego, aby go poinformować, że zwalnia go ze stanowiska Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych. Na miejsce gen. Sosnkowskiego Prezydent mianował Naczelnym Wodzem gen. Bora, obrońcę Warszawy. Ponieważ w chwili obecnej przyjazd do Londynu gen. Bora jest niemożliwy operacyjne obowiązki Naczelnego Wodza spoczywać będą narazie w rękach gen. Kopańskiego, Szefa Sztabu Głównego.